

Grzegorz Górny: Jak Fidesz odszedł od liberalizmu

Skoncentrowanie się na czystej ekonomii prowadzi do lekceważenia kulturowego aspektu polityki i wspólnotowego wymiaru narodu. W sumie jest to błąd podobny do tego, który zdecydował o porażce systemu komunistycznego



Skoncentrowanie się na czystej ekonomii prowadzi do lekceważenia kulturowego aspektu polityki i wspólnotowego wymiaru narodu. W sumie jest to błąd podobny do tego, który zdecydował o porażce systemu komunistycznego

Węgierska Unia Obywatelska Fidesz powstała 30 marca 1988 roku. Na początku była partią młodzieżową, do której należeć mogły tylko osoby przed trzydziestym piątym rokiem życia. Grupowała przedstawicieli

wszystkich niemal opcji ideowych – łączył ich młody wiek oraz sprzeciw wobec komunizmu. Jak mówił mi jeden z założycieli owej formacji, László Kövér (dziś przewodniczący węgierskiego parlamentu), stawiali sobie oni wówczas wspólny cel – złamać monopol partii rządzącej: „Różniliśmy się pod wieloma względami, ale łączyło nas jedno: nie chcieliśmy żyć w komunizmie”.

Liberalne źródła

Mimo to w ówczesnych wypowiedziach przywódców Fideszu często pojawiało się, jako element samoświadomości, odwołanie do liberalizmu. Zdaniem Kövéra miało to swoje usprawiedliwienie w historii: „Odwołanie do liberalizmu można było uzasadnić tym, że pojawiało się ono we wszystkich rewolucjach burżuazyjnych przeciwko absolutyzmowi”. W konfrontacji z narzuconym przez obcego okupanta komunizmem liberalizm, który nawet w nazwie odwoływał się do wolności, wydawał się propozycją atrakcyjną dla węgierskiej młodzieży. Miała ona dość niewydolnego gospodarczo systemu socjalistycznego i często szukała ekonomicznego antidotum w wolnorynkowej refleksji Friedricha Augusta von Hayeka czy Milтона Friedmana, a przede wszystkim w politycznej praktyce Margaret Thatcher oraz Ronalda Reagana. Jeden z liderów Fideszu, Viktor Orbán, przebywał na przełomie 1989 i 1990 roku na stypendium w Oksfordzie i był pod wrażeniem liberalnych reform dokonanych w brytyjskiej gospodarce przez torysów. Nic więc dziwnego, że Fidesz zna - laźł się wkrótce w międzynarodówce liberalnej.

Z czasem doszło jednak do zmiany ideowego oblicza owej formacji. Wpływ na to miało kilka wydarzeń. Po pierwsze, głównym reprezentantem ideologii liberalnej na węgierskiej scenie politycznej stał się Związek Wolnych Demokratów (coś w rodzaju tamtejszego odpowiednika polskiej Unii Demokratycznej czy Unii Wolności). Choć wywodził się on ze środowisk dysydenckich wobec realnego socjalizmu, to jednak zdecydował się na zawarcie „historycznego kompromisu” z partią postkomunistyczną. Doszło wówczas do jedyne go rozłamu w ćwierćwiekowej historii Fideszu: część liderów, z Gáborem Fodorem i Péterem Molnárem na czele, opowiedziała się za rozwiązaniem własnego ugrupowania i dołączeniem do Związku Wolnych Demokratów. Decyzję taką podjęło około 500 osób. Większość przywódców i członków Fideszu postanowiła jednak, że nie przyłączy się do liberałów i zachowa swą niezależność.

Przeciw socjal-liberałom

Decydujący okazał się sprzeciw wobec strategicznego porozumienia z postkomunistami. To wydarzenie określiło bowiem na długi czas oblicze węgierskiego liberalizmu. Nagle okazało się, że nie jest to już ani klasyczny XIX-wieczny liberalizm Johna Stuarta Milla, ani nawet XX-wieczny liberalizm Isaiaha Berlina. Związek Wolnych Demokratów wybrał ideologię socjal-liberalizmu, promującą agresywne zmiany obyczajowe, podmywającą moralne fundamenty społeczeństwa, widzącą w postkomunistach swego strategicznego sojusznika w budowie „nowego, lepszego świata”. Jak wspomina Kövér: „Nam nie odpowiadał ani taki liberalizm, ani współpraca z socjalistami”. Był to bowiem liberalizm, który – wbrew swej nazwie – nie opowiadał się po stronie wolności, ale podtrzymywał niektóre elementy dotychczasowe -

go systemu zniewolenia. Viktorowi Orbánowi, który jako pierwszy węgierski polityk domagał się publicznie wycofania wojsk sowieckich z kraju (16 czerwca 1989 roku – podczas symbolicznego pogrzebu Imre Nagyego), możliwość zawarcia aliansu z postkomunistami nie mieściła się w ogóle w głowie.

W rezultacie rozłamu w 1993 roku z Fideszu odeszli zwolennicy stopienia się w jedno z Wolnymi Demokratami, a pozostali głównie przedstawiciele środo - wisk konserwatywnych i chrześcijańsko-demokratycznych. Stanęli oni przed zadaniem przeddefiniowania modelu funkcjonowania swej partii. Formuła młodzieżowa okazała się na dłuższą metę niewystarczająca. Dzięki cenzusowi wiekowemu uniknięto infiltracji ugrupowania przez służby specjalne i doprowadzono do okrzepnięcia kadry przywódczej wokół polityków jednej generacji. Była to jednak formuła zbyt wąska, by przekonać do siebie większość obywateli i zdobyć władzę. Należało otworzyć się na nowe środowiska i zredefiniować program partii.

W tym akurat okresie doszło do rozbicia największego obozu węgierskiej prawicy skupionego wokół Węgierskiego Forum Demokratycznego. Stało się to na skutek śmierci premiera Józsefa Antalla w grudniu 1993 roku oraz sromotnej porażki wyborczej tej partii w maju 1994 roku. W zaistniałej sytuacji wielu wyborców prawicy nadzieję na przyszłość zaczęło upatrywać w pokoleniu trzydziestolatków. Najbardziej rozpoznawalną postacią tej generacji był Viktor Orbán. On sam wspominał, że wielkie wrażenie wywarła wówczas na nim kilkugodzinna wizyta - ta u ciężko chorego Józsefa Antalla. Umierający premier miał wówczas wyznaczyć młodego,

charyzmatycznego polityka na swego ideowego następcę. Orbán przeorganizował obóz centroprawicy i poprowadził go do zwycięstwa wyborcze - go w 1998 roku.

Pierwsze rządy

Doświadczenie rządów w latach 1998–2002 jeszcze bardziej oddaliło Fidesz od ideologii liberalnej. Z jednej strony jego rząd wprowadził wiele śmiałych reform wolnorynkowych (m.in. obniżył podatki), z drugiej strony zdał sobie jednak sprawę, że liberalna ideologia „państwa minimum”, które ogranicza się jedynie do funkcji nocnego stróża, obraca się przeciwko obywatelom, faworyzując wpływowe grupy interesu. Owszem, socjalistyczne państwo ze swą omnipotencją blokowało spontaniczność, kreatywność i oddolną inicjatywę Węgrów. Jednak wycofanie się państwa z wielu sfer życia nie oznaczało wcale odblokowania potencjału obywateli, lecz prowadziło do zajęcia tego pustego miejsca przez wielkich graczy, grupy lobbystyczne czy niejawne układy, które – niekiedy omijając prawo – działały wbrew interesom narodowym i racji stanu Węgiei.

Formacja Orbána odkryła, że tak jak nie ma „dobrego, starego liberalizmu”, tak nie ma już dziś „dobrego, starego kapitalizmu”. Że wielkich oligarchów czy koncerny międzynarodowe nie obowiązują zasady wolnego rynku, gdyż korzy - stają oni z licznych preferencji czy wakacji podatkowych, a rodzimy mały biznes nie ma szans w tej nieuczciwej konkurencji. Okazało się, że to, co miało być solą kapitalizmu, czyli „klasa średnia”, kurczy się i przestaje odgrywać znaczącą rolę.

Refleksję na ten temat Orbán pogłębił, gdy on sam znalazł się w opozycji, a Węgry – w kryzysie. Doszedł do wniosku, że słabość państwa wynika z dogma - tycznego trzymania się skostniałych przekonań. Jednym z nich była ideologia liberalna. Jak pisał w 2008 roku: „Obecnie największe szkody krajowi przynosi dogmat o omnipotencji rynku, a więc założenie, że jedynie logika rynku potrafi efektywnie zorganizować i uregulować życie społeczeństwa. Dogmat rynkowy nie jest niczym innym, jak tylko bezwzględną wiarą we wszechmoc dokonywanej przez rynek koordynacji, która sprawdza się również poza jego tradycyjnymi gra - nicami. Główną zasadą rynku jest przekonanie, że gospodarkę najefektywniej reguluje wolna konkurencja, która niczym niewidzialna ręka tworzy i utrzymuje równowagę podaży i popytu. Zgodnie z tą zasadą nie należy ingerować z zewnątrz, kierując się intencjami nierynkowymi, a więc korygować działania rynku i wolnej konkurencji, bo przecież rynek najlepiej regulują zachodzące na nim swobodnie procesy”.

Nowa arystokracja

Nawiązując do świata sportu, Orbán stwierdził, że tego typu logika prowadzi do meczów pięściarskich, w których bokserzy wagi ciężkiej walczą z bokserami wagi piórkowej. W takim starciu ci drudzy zawsze skazani są na klęskę. Tymczasem – zdaniem Orbána – zamiast dokonać korekty zasad wolnorynkowych, zaczyna się przenosić te zasady także na inne sfery życia i czyni się z nich najważniejszy czynnik organizacji społecznej. Dzieje się to natomiast w interesie klasy, którą szef Fideszu nazwał nieco ironicznie „nową arystokracją”.

„Dogmatem tej kasty – pisał Orbán – jest opinia, że państwo to zły gospodarz i dlatego zorganizowane przez nią systemy dystrybucji mogą skutecznie działać jedynie według zasad wolnego rynku. Wszystko, co wymyka się prawom rynku, z góry uważane jest za marnotrawstwo lub zbędną dobroczynność, których nie należy wspierać. Kolejnym dogmatem jest przekonanie, że rynek jest bardziej sprawiedliwy niż organizacja działająca w oparciu o jakiegokolwiek inne zasady, dlatego zamiast opieki społecznej obejmującej wszystkich, chce wymusić na obywatelach opiekę indywidualną. Z jednej strony państwo stopniowo zwalnia się ze swoich obowiązków, z drugiej jednocześnie stale podnosi podatki wyduszane podobno na utrzymanie tego państwa. To przypomina sytuację dozorca, który z roku na rok żąda wyższej pensji, ale najpierw przestaje otwierać bramę, potem przestaje sprzątać i za jakiś czas robi już tylko jedno: śledzi lokatorów za ich własne pieniądze. Ewentualnie czasem daje im kopniaka” (V. Orbán, Ojczyzna jest jedna, Fronda, Warszawa 2009).

W kraju postkomunistycznym tego typu neoliberalizm wygodny jest dla beneficjentów minionego systemu, gdyż ugruntowuje ich uprzywilejowane pozycje zbudowane w poprzednim okresie, a zarazem pielęgnuje wiele patologii, wypłukując źródła kapitału społecznego. To dlatego podczas przemówienia w Parlamencie Europejskim w Strasburgu w październiku 2008 roku Viktor Orbán powiedział: „W kilku krajach Europy Środkowej, a więc i u nas, powstał dziwny alians, skutkiem którego elity postkomunistyczne zaczęły używać ideologii konkurencyjności instrumentalnie, jak dawniej, kiedy w podobny sposób używały ideologii marksistowskiej. Są przekonane, że ideologią konkurencyjności można uzasadnić wszystko: bezrobocie, pauperyzację, podwyżki cen, dewastację środowiska kulturalnego i naturalnego. Z Węgier ostrzegamy więc Europę Zachodnią, że oba te

niebezpieczne zjawiska, dziedzictwo komunistyczne i przekonanie o omnipotencji gospodarki, mogą się połączyć, a razem stanowią jeszcze większe niebezpieczeństwo niż każde z nich z osobna. Uzasadnienie dla tego aliansu wynika stąd, że nieubłagane kryteria ekonomiczne stanowią dobre usprawiedliwienie dla metod, według jakich postkomuniści sprawują władzę. W zamian za to rząd realizuje gospodarcze interesy elit, nawet jeśli są sprzeczne z interesem kraju. Elita postkomunistyczna na Węgrzech oświadczyła otwarcie, że krajem należy zarządzać tak samo, jak wielkim przedsiębiorstwem”.

Błąd antropologiczny

Szkodliwość praktyki liberalnej nie polega jednak tylko na sojuszu z komunistami. Jej błąd antropologiczny sięga znacznie głębiej, gdyż – jak pisze Orbán – czyni ona pieniądz i wolny rynek miarą wszelkich relacji międzyludzkich. W tej optyce nie ma miejsca na wartości i więzi oparte na innej logice, takie jak np. ofiarność, solidarność, wierność, pasja twórcza czy powołanie. Skoncentrowanie się na czystej ekonomii prowadzi do lekceważenia kulturowego aspektu polityki i wspólnotowego wymiaru narodu. W sumie jest to błąd podobny do tego, który zdecydował o porażce systemu komunistycznego. Oparte na takich zasadach państwo nie będzie w stanie sprostać poważnemu kryzysowi.

Dlatego też Orbán, gdy ponownie został premierem w 2010 roku, postanowił zmienić paradygmat węgierskiej polityki. Z jednej strony przyznał, że rynek może pochwalić się wielkimi osiągnięciami, np. jeśli chodzi o rozwój gospodarczy czy adaptację i rozpropagowanie nowych technologii, jednak z drugiej strony ma na koncie spektakularne

porażki, np. nieudaną próbę przejęcia zadania organizacji społecznej. Z tego powodu należy logikę wolnorynkową ograniczyć jedynie do wybranych obszarów.

Zatem Orbán sformułował nowy program swego ugrupowania. Wyrazem tej zmiany było choćby przejście Fideszu z międzynarodówki liberalnej do chadeckiej (Europejskiej Partii Ludowej). Formacją polityczną, która stała się dla niego głównym punktem odniesienia, okazała się bawarska CSU (Unia Chrześcijańsko- Społeczna). Orbán nie tylko zaprzyjaźnił się z przywódcą tej partii, premierem Bawarii, Edmundem Stoiberem, lecz także często publicznie cytował jego wypowiedzi. CSU to partia chadecka (ale bardziej konserwatywna niż CDU), mająca wyraźny rys katolickiej nauki społecznej, zarazem zaś odpowiedzialna za sukces ekonomiczny najbogatszego niemieckiego landu, czyli Bawarii. Fidesz wprowadził do swego programu charakterystyczne dla CSU elementy „socjalnej gospodarki rynkowej” z silnym podkreśleniem solidaryzmu społecznego

Dodatkowym motywem sprzyjającym przenoszeniu pewnych rozwiązań jest podobna wielkość i liczebność Węgier oraz Bawarii. Być może już wkrótce przekonamy się, czy w Budapeszcie uda się powtórzyć sukces Monachium.

Grzegorz Górny

Tekst został pierwotnie opublikowany w 1. numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc

